



*Legendy i Baśnie
gminy Działoszyń*



Karolina Pułka, 15 lat



Obietnica księcia Bolesława Pobożnego, Aleksandra Jarząb, 15 lat

Słowo od Burmistrza

Każda ziemia ma swoje dzieje, w której rozgrywają się ludzkie losy. Są w nich zawarte niezwykle historie życia, pracy, miłości i troski o innych. Są również zawarte dramaty wojen i umierania. Te historie malują niezwykle wzruszający i piękny obraz naszych rodzinnych domów, miejscowości i sąsiedztwa. Sprawiają, że zawsze chcemy wracać w rodzinne strony, czując się w nich prawdziwie „sobą, u siebie”. Wspomnienia o historii naszej ziemi wywołują w nas imperatyw do tego, aby troszczyć się i pielęgnować naszą przeszłość, ucząc się na niej przyszłości. Historia, która do tej pory była przekazywana w naszych domach, przez naszych dziadków i babcie czy też przez sąsiadów często obrastała w legendy, w których prawda mieszała się z fikcją, a prawdziwe miejsca i zdarzenia otoczyły się zmyśloną fabułą, nadając jej wyjątkowy smak. Stąd wiele opowieści, które pojawiły się na terenie naszej gminy, zasługuje na miano legend.



Z wielką radością mogę przekazać Państwu niniejszą publikację, w której dzieci z terenu gminy Działoszyn opisały i dokonały ilustracji najbardziej poruszających legend z naszego regionu. Publikacja ta cieszy tym bardziej, że to właśnie dzieci podjęły się utrwalenia na papierze i w formie plastycznej legend z gminy Działoszyn. Wierzę, że troska naszych dzieci o kultywowanie tradycji i podań ludowych przełoży się na przyszłość naszej lokalnej społeczności, w której wartości rodziny, przyjazni sąsiedzkiej, troski o drugiego człowieka będą nadrzędnym priorytetem każdego z nich. Niech lektura niniejszej pozycji będzie dla Państwa inspiracją do tworzenia nowych, pięknych historii, które być może będą inspiracją do czynienia dobra dla przyszłych pokoleń.

Rafał Jurek



Legenda o rzece Warcie, Julia Ficek, 7 lat



Legenda o powstaniu Działoszyna
Mateusz Kaczmarek, lat 7



Legenda o powstaniu Dziadoszyna, Anna Nąckiewicz, 9 lat

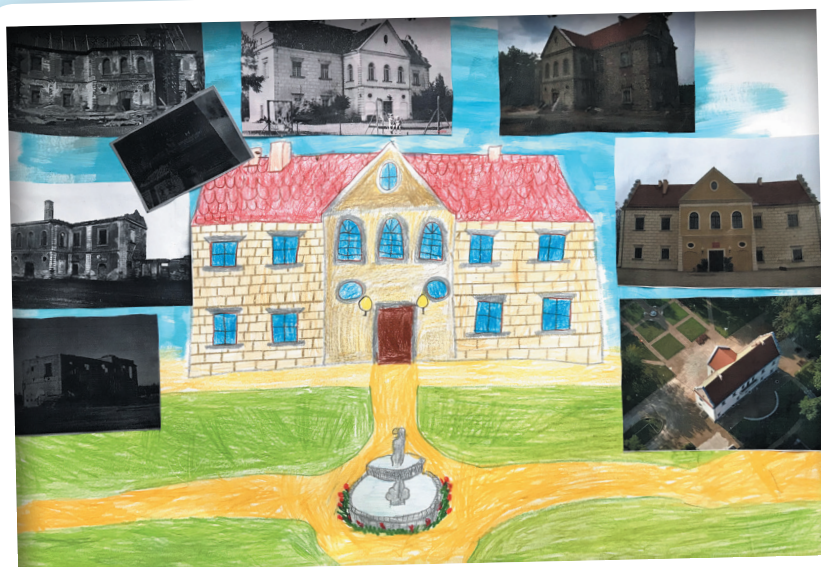


Legenda o Żabim Stawie, Zofia Gaworska, 7 lat

Legenda o powstaniu Działoszyna

Dawno, dawno temu żył stary kowal Jan. Mieszkał sam w ubogiej chacie nieopodal rzeki Warty. Nie miał żadnych sąsiadów. Teren dookoła jego domu był niezamieszkały. Pewnej zimnej, burzowej nocy Jan siedział przy kominku i pił zaparzone zioła. Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Bardzo się zdziwił, bo już prawie dziesięć lat nie widział tu żadnego człowieka. Pukanie nie ustępowało. Po chwili wahania postanowił otworzyć drzwi. Ujrzał w nich starego mężczyznę w potarganej szacie. Janowi zrobiło się żal wędrowca, więc zaprosił go do środka. Przyjął go najlepiej, jak potrafił, jednak nie wiedział, co mu powiedzieć. Od tak dawna z nikim nie rozmawiał. Dowiedział się tylko, że wędrowiec jest złotnikiem o nazwisku Działosz. Jan uszykował dla gościa łożo, a sam położył się na podłodze. Gdy obudził się następnego dnia, tajemniczego gościa już nie było. Coś jednak leżało na jego kominku. Był to złoty pierścień. Leżał na kartce z napisem: „Używaj z rozwagą”. Kowal włożył go na palec. Przez chwilę myślał o słowach na kartce, ale stwierdził, że ma za dużo obowiązków, aby zaprzętać sobie tym głowę. Jego codzienne zajęcia tak go pochłonęły, że zapomniał o pierścieniu. Gdy wrócił do chaty od razu rzucił się na łożo i zasnął. Śniło mu się, że jego chata zamieniła się w piękny pałac, a teren dookoła był małą osadą. Nagle znalazł się w jakimś białym pomieszczeniu. Przed nim stał Działosz, który pokiwał głową i klasnął w ręce. Jan obudził się wystraszony. Usiadł na łożu i zauważył, że coś jest nie tak. Znajdował się w jakimś ogromnym pokoju, ozdobionym pięknymi gobelinami i wspaniałymi meblami. Kowal wstał szybko i wyjrzał przez okno. Zobaczył małą osadę i zaludnione ulice. Na początku nie wiedział, co się stało. Po chwili jednak zrozumiał: to nie był zwykły pierścień, on spełniał życzenia! Jan postanowił przejść się po osadzie. Ulice tętniły życiem, słychać było śmiech dzieci i muzykę ludową. Cały dzień spędził na dworze. Wieczorem przeszedł się nad rzekę, stanął na drewnianym moście i pomyślał: „Teraz mam już wszystko, czego chciałem. Dziękuję Działoszu”. Jan zdjął pierścień i wrzucił go do rzeki. Wracając do pałacu usłyszał, jak jakaś kobieta krzyknęła: „Patrzcie, to książę” i wskazała palcem na kowala. Wokół zdezorientowanego mężczyzny zgromadził się tłum ludzi. Ktoś krzyknął: „Czy wymyślił już książę nazwę dla naszej osady?”. Jan po chwili zastanowienia powiedział: „Tak, wymyśliłem. Ta osada od teraz nazywa się Działoszyn”. Wszystkim mieszkańcom spodobała się nowa nazwa. Stary kowal został władcą osady, która stała się miastem i istnieje do dziś.

Klaudia Białek, 13 lat
SP nr 1
im. J. Korczaka w Działoszynie



Historia Pałacu Męcickich
Szymon Bednarek, 6 lat



Legenda o powstaniu Działoszyna
Julianna Tasarz, 11 lat

Jak powstały Draby

Dawno, dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze naszych dziadków, w pewnym bogatym królestwie pojawiła się zjawa. Znalazła sobie siedzibę na wysokiej górze w szczelinach skalnych. Wszyscy mieszkańcy państwa bali się jej bardzo. Ten, kto nieostrożnie zapuścił się w tamte okolice, nie wrócił już do swojej rodziny. Król chciał jakoś pokonać tę zjawę, więc na pojedynek z nią codziennie wysyłał swoich rycerzy. Bezskutecznie. Tylko liczba obrońców wciąż się kurczyła. Wreszcie władca zrozumiał, że nie pokona ducha i dał sobie spokój.

Pewnego dnia młodzieniec o imieniu Edmund, nazywany przez sąsiadów Drab (ponieważ był wysoki, postawny i silny jak tur), chciał sprawdzić, czy on dałby radę pokonać niewidzialnego ducha. Spakował do swojego plecaka miecz ojca, linę i nóż. Lecz zanim tam wyruszył, odwiedził jeszcze staruszkę, która wiedziała wszystko, co się dzieje na świecie. Niektórzy nazywali ją czarownicą, inni wróżką, a jeszcze inni czarodziejką. Gdy przekroczył próg jej domu, zapytał, jak mógłby pokonać ducha. Ona zaś odpowiedziała, że jedynym sposobem na zatrzymanie zjawy jest trujący eliksir. Zdjęła ze swojej półki małą buteleczkę z czaszką i podała chłopcu. Flakonik nie miał w sobie płynu, tylko trujący gaz niszczący każdego, kto go powącha. Kobieta podała mu także specjalną maskę i dwie białe tabletki, które miały uchronić Edmunda przed zatruciem. Podziękował staruszce i ruszył w drogę.

Kiedy był już u podnóża skalistej góry, wyjął linę z plecaka i zaczął się wspinać. Gdy dotarł na sam szczyt, zobaczył przed sobą wielki, ponury las. Młodzieniec ruszył naprzód. Wokół niego nie było żywej duszy, a wszystkie rośliny były uschnięte. Na ziemi leżały tylko szczątki obumarłych zwierząt. Po drodze spotykał porzucane broje rycerzy, którzy próbowali pokonać zjawę. Nagle usłyszał jakieś szeptanie i łamiące się gałęzie. Chłopak szybkim ruchem wyjął z plecaka miecz. Z przejęcia aż się spocił. Rozglądał się wokoło, wsłuchując się w nieznaną głośność. Spojrzył na gałąź. Siedział na niej błękitny ptak. Był jakiś dziwny, blady, a jego kształt był niewyraźny i rozpytywał się w powietrzu. Śpiewał tak pięknie, że Edmundowi zachciało się spać. Nagle ptak zniknął. Kiedy Edmund się ocknął, zobaczył przed sobą białą czaszkę z czarnymi oczami i czerwonym przełykiem, ciągnącą za sobą czarny dym. Duch zaczął uciekać, a chłopiec ruszył za nim, ściskając mocno miecz w ręce. Podczas pościgu zauważył, że duch potrafi przenikać przez drzewa i skały. Gdy Edmund przystanął, zjawa zniknęła za głazem. Chłopak wyjął z plecaka butelkę z trującym gazem, dwie tabletki i maskę. Założył ją na twarz, połknął tabletkę i ruszył w pościg za zjawą. Podczas biegu potknął się o korzeń drzewa i upadł jak długi na ziemię. Przez chwilę się nie ruszał, ale kiedy się pod-

niósł, od razu zauważył przed sobą ducha. Nagle zjawa wyjęła nóż i ruszyła prosto na niego. Edmund szybko otworzył flakonik i wypuścił trujący gaz. Zjawa stanęła przed nim, ale gdy poczuła truciznę, zaczęła panikować i wrzeszczeć. Po kilku minutach szary dym, ciągnący się za duchem, rozptyłał się na wszystkie strony i czaszka upadła na ziemię. Młodzieniec podszedł, aby upewnić się, czy nie żyje. Nagle zjawa z ostatnich swoich sił zawyła i wbiła swój nóż w bok Edmunda. On zaś odskoczył i upadł na ziemię. Długo leżał bez czucia, myśląc, że nadszedł już jego kres. Jednak po wielu godzinach udało mu się wstać i pokuśtykać do domu, do kochanej rodziny.

Rodzice uściskali go na powitanie i opatrzyli mu ranę. Kiedy sam król dowiedział się o pokonaniu zjawy, ofiarował mu połowę swoich diamentów i szafirów. Na cześć tego zdarzenia wyprawił ucztę, na którą zaprosił wszystkich poddanych.

Parę lat później mężczyzna ożenił się z piękną Izabelą i mieli dwójkę dzieci. Gdy Edmund był już stary, zaczął chorować na ciężką chorobę, której nawet staruszka nie potrafiła uleczyć. Podczas walki bowiem zjawa wbiła mu nóż z trującą mazią, ale pastylki, które połknął, zdołały zapobiec wcześniejszej śmierci. Niestety rana dokuczała Edmundowi do końca życia.

Od tej pory miejscowość, w której mieszkał Edmund ze swoją rodziną, żoną i dziećmi, nazywa się Draby.

Zuzanna Węglewska, 11 lat
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Krasnoludek z wyżyny Krakowsko - Częstochowskiej

Martynka Mrowiec, 6 lat

Działos i Żyna

Dawno, dawno temu, w małej osadzie nad rzeką Wartą, pośród wielu zwykłych mieszkańców, żyła pewna wyjątkowa i szczęśliwa rodzina. Małżeństwo Działos i Żyna było w podeszłym wieku, ale nie mieli dzieci. Mieszkali w małej chatce nieopodal rzeki. Mimo iż byli ubodzy, bardzo się kochali. Zawsze bezinteresownie pomagali potrzebującym. Nie mogli patrzeć na krzywdę i cierpienie innych ludzi. Wśród społeczności cieszyli się wyjątkowym szacunkiem i uznaniem.

Kiedy pewnego razu wybuchła wojna pomiędzy osadnikami znad Warty a dzikim plemieniem znad Wisły, wiele rodzin straciło dobytek całego życia. Staruszkowie starali się pomagać tym ludziom, którzy nie mieli schronienia. Wtedy to spotkali pewną rodzinę – dziewczynkę i chłopca oraz ich rodziców. Ich dom runął pod ostrzałem wroga. Dziewczynka miała na imię Bella, a chłopiec Edward. Małżeństwo przygarnęło ich do siebie. Mieszkali razem niecałe cztery tygodnie, gdy Bellę i jej rodziców porwali groźni wojownicy z wrogiego plemienia. Edward długo nie mógł pogodzić się ze stratą mamy, taty oraz ukochanej siostry. Codziennie modlił się i bardzo prosił Boga, aby dane mu było zobaczyć jeszcze najbliższych. Często rozmawiał ze swymi opiekunami o tym, co może dziać się z jego rodziną. Po kilku miesiącach dowiedział się, że jego rodzice zginęli wskutek ciężkich tortur, a siostra została wywieziona w jakieś obce i odległe strony, gdzie ma pracować jako służąca. Te trudne chwile pomogli mu przetrwać Działos i jego żona. Gdyby nie oni, Edward chyba nie przeżyłby tego ciosu.

Skąd ja jestem? Z Działoszyn!
Piękne miasto - ładna gmina.
W Herbie miasta są trzy wieże,
nawet ryba w Warcie bierze.



Działoszyn moim miastem jest,
rzecz to jasna - ważny guest.
Tutaj czas też wolniej płynie,
i jest miło jak w rodzinie.



Gęste lasy w okolicy,
pozastróci nam stolicę.
Tutaj zamek się zachował,
który Działos nam zbudował.

W Wietniu się urodziłem,
lecz z Działoszynem najbardziej żyłem.
Tutaj mieszkają moi dziadkowie,
Super Ziomale - to każdy powie!



Są przedszkola, szkoły, banki,
zapełnione całe ranki.
Urząd Miasta nie próżnuje,
z Burmistrzem dobrze pracuje.



I choć legenda głosi,
że Działos to miasto ogłosił.
Ja sądzę, że mili ludzie,
zbudowali to miasto w trudzie.

Mój Działoszyn, mój region
Mikołaj Jesiołowski, 6 lat

Kiedy wojna minęła, Edward ukończył 18 lat. Wyrósł na zdrowego i dobrze wychowanego młodzieńca. Był bardzo mądrym i wrażliwym chłopcem. Kilka lat później zmarli Działos i Zyna, którzy stworzyli mu drugi dom. Odeszli ci, dzięki którym przetrwał wojnę i którzy byli dla niego drugą rodziną. Dla Edwarda była to kolejna, ogromna trauma. Zastępczym rodzicom, kiedy byli już na łożu śmierci, obiecał, że nie spocznie, dopóki nie odnajdzie swej siostry. Po pięciu latach wytężonych poszukiwań i współpracy z wieloma ludźmi Edwardowi udało się odszukać ukochaną siostrę. Okazało się, że przebywa we Włoszech. Dzień, w którym się spotkali, był najszczęśliwszym dniem w życiu rodzeństwa. Rozmawiali całą noc, płacząc i dziękując Bogu za wystuchanie modlitwy ich życia. Edward przeprowadził się do Włoch, bo nie wyobrażał sobie życia z dala od siostry, szczególnie teraz, kiedy ją odszukał i odzyskał. Przez te wszystkie lata pamięć o niej utrzymywała go przy życiu. Żył nadzieją, że kiedyś ją odnajdzie. Teraz był szczęśliwy, ale nie mógł zapomnieć, że to, czym cieszy się obecnie, zawdzięcza staruszkom z nad Wartą. Kiedy opowiedział siostrze historię Działosa i Zyny, ta nie wahała się ani chwili. Wspólnie zdecydowali, że muszą wrócić w rodzinne strony. Nie mogli pozwolić, by pamięć o tych ludziach i o tym, ile im zawdzięczają, zginęła, zatarła się. Gdy przybyli do znanej z dzieciństwa osady, pierwsze kroki skierowali na malutki cmentarz i odnaleźli skromną mogiłę.

Edward i Bella żyli nad Wartą już do końca swoich dni. Założyli szczęśliwe rodziny i bardzo się szanowali. Z czasem, wskutek ich starań, osadę nazwano Działoszynem, na cześć wyjątkowych staruszków, jakimi byli Działos i Zyna. Do dziś w tym mieście żyją szlachetni i dobrzy ludzie, którzy chętnie niosą innym bezinteresowną pomoc.



Spacer Księcia Działosa po ogrodzie pałacowym
Hania Konarska, 6 lat

Tatiana Zjawiony
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie

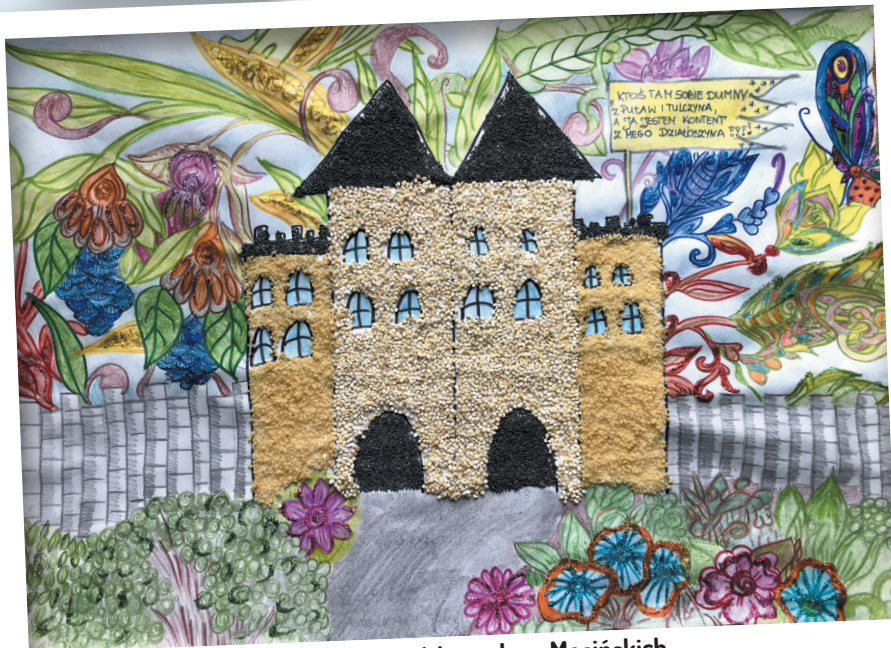
Legenda o magicznym źródle

Dawno, dawno temu istniała pewna wioska, w której brakowało wody. Ludzie wciąż byli spragnieni i z utęsknieniem czekali na deszcz. Wszyscy też poszukiwali jakichkolwiek źródeł. Pewnego dnia jedna z kobiet, przechadzając się po lesie, odnalazła takie miejsce. Było to magiczne źródło, które osobie o czystym sercu dawało dar latania. Kobieta, ujrawszy je, pobiegła do wioski, aby poinformować o nim mieszkańców. Wszyscy szybko udali się do lasu, chcąc nabrać wody do dzbanów i garnków, aby starczyło jej na długo. Pewna dziewczyna o imieniu Pamela również przyszła do źródła po wodę. Była to najmilsza i najuczciwsza dziewczyna w wiosce, która zawsze pomagała ludziom w potrzebie. Wypiła ona kilka łyków wody, po czym położyła się na ziemi i usnęła. Po kilkunastu minutach obudziła się wysoko, ponad chmurami. Zaczęła panikować, machać rękami i nogami, co sprawiło, że leciała coraz szybciej i szybciej. Mknęła między obłokami, aż nagle uderzyła w wielkiego, lecącego ptaka i upadła na ziemię. Szybko się podniosła i zdziwiona tym, co przeżyła, wróciła do wioski. Ludzie dziwnie na nią patrzyli, aż w końcu zaczęli pytać, jak to możliwe, że leciała. Wystraszona dziewczyna zaczęła kłamać, mówiąc, że to nie ona, że na pewno się przewidzieli. Następnego dnia wróciła do lasu. Spotkała tam czarownicę – strażniczkę źródła, która wyjaśniła jej, że to dzięki magicznej wodzie posiada moc latania. Czarownica ostrzegła Pamelę, że każde kłamstwo lub uczynek na niekorzyść drugiego człowieka jest „brudem” na sercu i grozi utratą daru. Powiedziała też, że Pamela dostanie jeszcze jedną szansę. Dziewczyna zabrała więc ze sobą trochę wody i wróciła do domu. Gdy zapadł zmrok, udała się jednak do źródła i próbowała je zakryć, aby już nikt go nie znalazł i nie otrzymał takiego daru, jak ona. Zapomniała o ostrzeżeniu czarownicy, która cały czas uważnie ją obserwowała. Nagle Pamela usłyszała jakieś dziwne szmery zza krzaków. Wyszła z nich czarownica, która widząc jej zły uczynek, natychmiast pozbawiła ją daru. Sprawiała też, że każda studnia w wiosce napełniła się wodą, żeby nikt nie miał potrzeby zapuszczać się w las w jej poszukiwaniu. Uznała, że ludzie są zbyt samolubni i zachłanni, żeby posiadać jakiś niezwykły dar. Czarownica zmieniła magiczną wodę w zwykłą, a źródło przemieniła w piękną fontannę, która jest w Działoszynie do dziś.

Maja Witkowska
Kl. VII
SP nr 1 im. J. Korczaka
w Działoszynie,



Pałac Męcińskich w zaczarowanym ogrodzie
Tatiana Laskowska, 6 lat



Zaczarowany ogród w pałacu Męcińskich
Oliwia Jędrysiak, 7 lat

Legenda o Kolonii Lisowice

Dawno, dawno temu żył sobie pewien król, który miał trzy córki. Nazywały się Małgorzata, Jadwiga i Krystyna. Małgorzata była dobra i życzliwa, a jej dwie siostry złe i wredne. Król ciężko chorował na serce i pewnego dnia zmarł. W testamencie napisał, że jego ziemia miała należeć do Małgorzaty. Krystyna i Jadwiga nie mogły się pogodzić z tym, że ich ojciec wszystko podarował ich siostrze. Małgorzata jednak miała dobre serce i podzieliła ziemię na trzy części. Każda dostała swój obszar i w ten sposób powstały kolonie. Złe siostry nie dbały jednak o swoje królestwa i źle obchodziły się z poddanymi. Po pewnym czasie wybuchła między nimi wojna, podczas której i Jadwiga, i Krystyna zginęły. Małgorzata długo rozpacziała po śmierci sióstr. Poddani jednak bardzo się cieszyli, bo w ich koloniach wreszcie zapanował spokój. Królowa nie wiedziała, co zrobić z obszarami pozostałymi po Jadwidze i Krystynie. Wreszcie z powrotem połączyła trzy ziemie i nazwała je Kolonią Lisowice.

Ola Rus, 11 lat
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Legenda o Żabim Stawie
Zofia Lewandowska, 6 lat

Legenda o Górze Świętej Genowefy

Dawno, dawno temu żył pewien ubogi rolnik. Pewnego dnia zapragnął być bogaty i postanowił zrobić wszystko, żeby to osiągnąć. Niedaleko wioski był staw, w pobliżu którego mieszkała pewna kobieta. Nikt nie wiedział skąd się wzięła, ale mówiono, że była wiedźmą. Chłop postanowił pójść do niej po radę. Kiedy tam trafił, powiedziała mu, że powinien udać się po pomoc do diabła, że tylko on jest w stanie szybko zrealizować jego marzenie. Ostrzegła go też, że cena może być wysoka. Wskazała mu również miejsce na rozstajach dróg, gdzie powinien pójść o północy i zawołać „złego”. Tak też uczynił. Na wykrzywane zaklęcie pojawił się diabeł. Chłop przeraził się tak, że aż nogi mu się zatrzęsły, gdyż diabeł był bardziej szpetny niż cokolwiek, co dotąd widział. Gdy rolnik przedstawił mu swoją sprawę, tamten jakimś sposobem zmaterializował przed nim skrzynię wypchaną po brzegi złotem, drogocennymi kamieniami i biżuterią. Mógł mieć to wszystko, ale po pięciu latach musiał oddać duszę. Biedny rolnik, nie zastanawiając się wiele, zgodził się na warunki diabła. Żył bogaty przez te wszystkie lata, jednak kiedy czart przybył przypomnieć mu o umowie, uciekł nie wiadomo gdzie i słuch o nim zaginął. Ale mściwy diabeł postanowił, że jeżeli nie może go dopaść, to zniszczy jego wioskę.

Pewien chłopiec z wioski, Jędretek, usłyszał o tym zamiarze i szybko obmyślił plan ocalenia osady. Następnego dnia diabeł pojawił się, niosąc ogromny głaz. Już cieszył się na zgubę wsi, gdy nagle pojawił się przed nim Jędretek i rzekł: „Powiadają, że posiadasz wielką siłę. Nie wierze w to. Ciekawe, czy mógłbyś wyrwać to drzewo”. Tamten, jako wielbiciel niszczenia wszystkiego, złapał za drzewo, a wielki kamień cisnął wprost na chatę czarownicy nad stawem. Kobieta akurat zbierała zioła. Kamień poturbował ją ciężko, zniszczył domostwo i ogród. Niewiastę ogarnęła ogromna wściekłość na diabła. Za pomocą znanych sobie zaklęć zamieniła się w potwora o trzech twarzach, z wężami zamiast włosów i przeszywającym na wylot spojrzeniem. Wyglądała tak, że nawet czart zląkł się i uciekł. Ale niedaleko. Schował się głęboko w jaskini, w ogromnym głazie, który sam porzucił. Jędretek zaś ożenił się z wiedźmą, która już od tej pory czyniła tylko dobre czary. Jako zielarka pomagała okolicznym mieszkańcom, z czego później zażyła. Miała na imię Genowefa. Z czasem głaz zaczęto nazywać górą, która od jej imienia zyskała nazwę góry św. Genowefy.

Filip Mordalski, 11 lat
SP nr 1 im. J. Korczaka w Działoszynie



Legenda o Powstaniu Działoszyna
Nikodem Piotrowski, 7 lat



Średniowieczny rycerz
Filip Dutkiewicz, 15 lat



Legenda o rzece Warcie, Miłosz Dutkiewicz, 7 lat



Michał Bęben, 15 lat



Legenda o powstaniu wsi Szczepany

Dawno, dawno temu żył sobie Szczepan, słynący z bardzo celnych strzałów łukiem. Mieszkał wraz z żoną i synem w Krakowie. Pracował jako szewc. W domu się nie przelewało. Jego pensja ledwo starczała na opłaty domowe i żywność. Wszyscy mieszkańcy zastanawiali się, dlaczego nie może być myśliwym. Otóż jego żona Dorota nie zgadzała się na gonitwy za zwierzyną i podróże po całej Polsce.

Pewnego dnia po Krakowie rozbiegła się informacja, że książę kaliski Bolesław Pobożny szuka dobrego łowcy. Szczepan dowiedział się o tym od klienta. Gdy wrócił do domu, powiedział żonie o okazji zarobienia dobrych pieniędzy. Ona jednak stanowczo odmówiła. Kiedy jego czternastoletni syn Stanisław usłyszał o tym fakcie, od razu zaczął namawiać ojca, aby mimo wszystko zgłosił swoją kandydaturę. Szczepan myślał o tym przez kilka dni, aż w końcu się zdecydował. Rzekł: „Moja żona nic mi nie zabroni. Pojadę jutro o świcie do Kalisza z moim synem. Dorocie nic o tym nie powiem”. Tak jak postanowił, tak zrobił. Następnego dnia o godzinie dwunastej czekał już, wraz ze Stanisławem, na rozmowę z księciem. Gdy przyszła jego kolej, sługa zaprowadził go do gabinetu. Był on w kolorze brązowym, z licznymi arrasami na ścianach.

- Jak się nazywasz? – zapytał monarcha.
- Szczepan jest mi na imię.
- Miałeś kiedyś do czynienia ze zwierzyną?
- Czasem amatorsko polowałem. Moi znajomi mówią, że jestem mistrzem łuku.
- Na proroka! Właśnie kogoś takiego szukałem! Wszyscy inni kandydaci przechwalali się swoimi umiejętnościami. Ty zaś prosto i bez zbędnej zuchwałości przedstawiłeś swoje doświadczenie. Jutro o świcie wyruszamy na polowanie.

- Czy mógłbym, panie, zabrać ze sobą mojego syna?
- Oczywiście! Przyda nam się zwinny młodzieniec.

Jechali na koniach rasy arabskiej. Po jakimś czasie dotarli do krainy porośniętej drzewami iglastymi, leżącej niedaleko rzeki Warty. Tam rozbili obóz. Położyli się spać bardzo wcześnie, aby wypocząć przed jutrzejszym polowaniem. Następnego dnia, wyposażeni w łuki i dzidy, wyruszyli. Wtedy wydarzyło się coś strasznego. Kiedy ksiązę podkładał się do zająca, od tyłu rzucił się na niego potężny żubr. Szczepan, zauważywszy całą sytuację, wycelował w zwierzę swoją strzałę. Trafiła prosto w serce. Bolesław Pobożny, w zamian za uratowanie życia, podarował mu całą krainę leżącą w okolicach Warty. Szczepan długo nie wiedział, jak nazwać nową osadę. Syn podsunął mu pomysł, aby zasugerować się swoim imieniem i nazwać ją Szczepany. Szczepanowi bardzo spodobała się ta nazwa. Wraz z Stanisławem odkrył mały strumień, wpływający do Warty, wybudował tam kapliczkę i domy. Sprowadził do nich ludzi pokrzywdzonych przez ulewę.

Ksiązę Bolesław po kilku latach odwiedził Szczepany. Był zachwycony tą miejscowością. Jako wyraz wdzięczności za stworzenie tak pięknego miejsca podarował Szczepanowi podobiznę świętego Szczepana.

Dorota zrozumiała, że robiła źle, zabraniając mężowi polować. Przeprasiła go za to, a stęskniony Szczepan sprowadził ją do siebie. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.



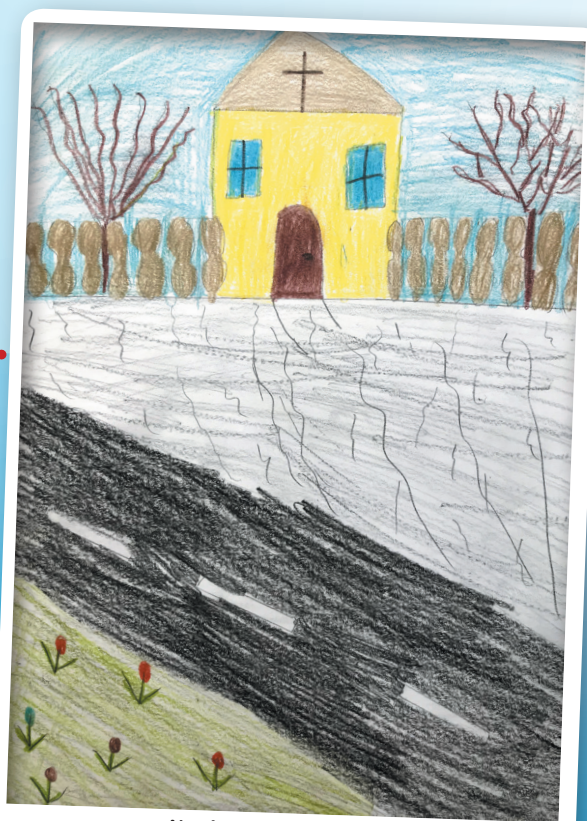
Monika Witkowska, 11 lat

Weronika Kiedos
lat 12
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie

Legenda o powstaniu Raciszyna

Miaścisko Działoszyn istniało już w XV w., a więc powstało dawno, dawno temu. Pierwsza informacja o nim pochodzi z 1411 r. Miejscowość – jak wiadomo – została założona przez kogoś pochodzącego z herbu Działosza, najprawdopodobniej byli to Hińczowie z Rogowa, którzy posiadali kilka pobliskich wsi. A co z Raciszynem? Jak i kiedy powstał?

Gdy w XIV w. o Działoszynie jeszcze nie było mowy, do niedaleko położonej wsi Bobrowniki przybył ubogi żebrak Raczasin Nowogrodzki. Podróżował po Polsce, ponieważ chciał rozpocząć nowe życie. Chodził pieszo, zatrzymywał się na noc w przydrożnych gospodach. Kiedy zapoznał się z mieszkańcami Bobrownik, opowiedział im, co go w życiu spotkało. Po chwili namysłu gospodarze powiedzieli mu, że w pobliżu znajduje się teren, z odpowiednią do użytku glebą, na której mógłby zamieszkać. Lecz biedaka to nie zainteresowało. Po wschodzie słońca Raczasin wyruszył w dalszą drogę i ... zatrzymał się właśnie nieopodal terenów, tak cudownie opisanych przez Bobrowniczian. Piękno przyrody zachwycało go tak, że od tamtej pory miał tylko jedno marzenie – zamieszkać tutaj, w sercu łona natury. Myślał, aby wybudować tam dom, założyć rodzinę, lecz nie miał pieniędzy, by to wszyst-



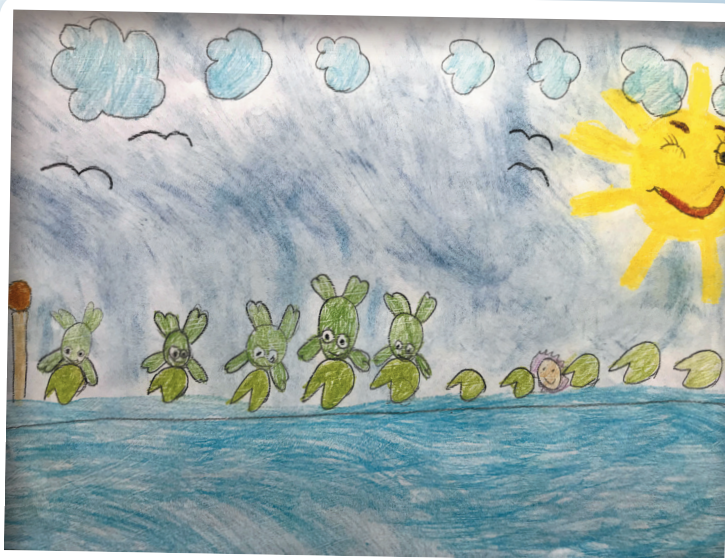
Kapliczka w Raciszynie

Kasia Łakoma, 11 lat

ko wykonać. Chciał wziąć pożyczkę u Bobrowniczian, jednak bał się, że odmówią mu swojej pomocy. Jednakże postanowił spróbować. Po kilku dniach i nocach spędzonych na niezwyklej polanie, wrócił do Bobrownik. Mieszkańcy chętnie użyczyli mu majątku oraz dorożki. Pojechał zatem do najbliższego miasta, żeby nabyć potrzebne materiały. Gdy wracał na łąki, zauważył kogoś biegnącego drogą. Była to Bogdanna, córka miejscowego bogacza. Była cała zalana łzami, ponieważ zbójcy napadli na jej dom i zabili ojca, matkę oraz pięcioro rodzeństwa. Jej w tym czasie nie było w domu, gdyż poszła do lasu na przechadzkę. Kiedy wróciła, znalazła całą rodzinę wymordowaną. Wybiegła więc z płaczem na drogę i biegła, nie zatrzymując się. I tak znalazł ją Raczasin. Postanowił, że weźmie ją do swojego domu, który miał zamiar wybudować. Panienska zgodziła się, dlatego pojechali razem i prężnie wzięli się do pracy. O zachodzie słońca mogli się już wprowadzić. Wnętrze wypełnili świeżą trawą z łąki i poszli spać. Następnego dnia poznawali się, opowiadając sobie o własnych losach. W taki oto sposób kobieta z dobrego domu zakochała się w biednym żebraku, wiecznym tułaczem. I to ze wzajemnością. Pięć miesięcy później pobrali się. Na wesele zaprosili wszystkich mieszkańców Bobrownik. Młodzi mieszkańcy z pobliskiej wsi postanowili, że przeprowadzą się blisko nowożeńców. Rok później Bogdanna urodziła syna. Po czterech latach w osadzie mieszkało ponad dziesięć rodzin, z czego każda miała ponad siódmkę dzieci. Z roku na rok kolonia rozbudowywała się coraz bardziej. Kiedy w 1398 r. w osadzie ilość ludności przekroczyła pięćset osób, król nadal jej prawa wiejskie. Na cześć twórcy wsi, Raczasina, nazwano ją Raciszynem.

Teraz, kiedy wioska ma ponad 620 lat, mieszka w niej ok. tysiąca ludzi. Znajduje się tuż obok Działoszyna, Zalesiaków i Kolonii Lisowice. Jest to piąta z kolei, najwcześniej powstała wieś na terenie Miasta i Gminy Działoszyn.

Julia Kołtek, 12 lat
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Legenda o Żabim Stawie, Zuzanna Młynarska, 7 lat



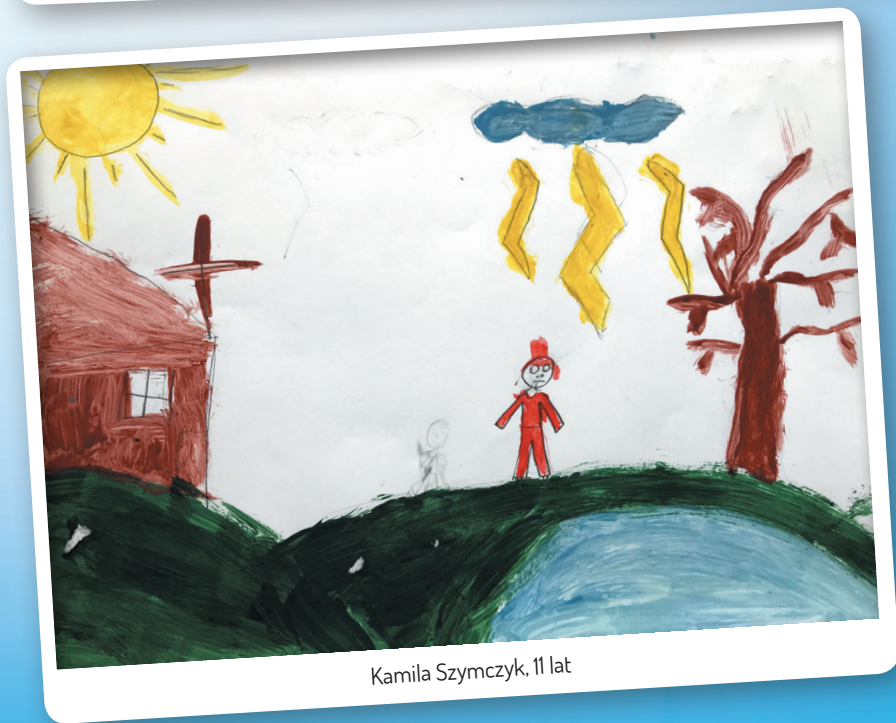
Legenda o powstaniu Działoszyna, Dominik Nakonowski, 12 lat



Legenda o Działoszynie, Kuba Szafer, 11 lat



Iga Marzełowska, 11 lat



Kamila Szymczyk, 11 lat

Skąd wzięta się nazwa Kolonia Lisowice?

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, żyła sobie dziewczyna o imieniu Róża, która bardzo, ale to bardzo kochała otaczającą ją przyrodę. Godzinami potrafiła wpatrywać się w latające ptaki. Pewnego razu, kiedy tak siedziała i patrzyła w niebo, przyszło jej na myśl, że mogłaby zorganizować wycieczkę dla dzieci, razem ze swoim tatą, który również bardzo kochał przyrodę. Następnego dnia były już zapisy na kolonię. Dziewczynka była tak szczęśliwa, że nie dało się tego opisać słowami. Tata powiedział, że już zapisało się trzydzieści osób. Róża poszła do swojej mamy i powiedziała jej o tym. Wtedy mama odpowiedziała, że nie wie, czy pozwoli jej pojechać, ponieważ jej brat zapewne też chciałby skorzystać z takiej sposobności, a jest zbyt mały. Dziewczynka powiedziała stanowczo: „Jadę i nie ma żadnego gadania, a brat może jechać z nami”. Mama Róży wreszcie się zgodziła i kolejnego dnia wyjechali. Dziewczynka spotkała tam wiele dzieci i razem z nimi zaczęła odkrywać różne miejsca. Pośród malowniczych pól i lasów spotkali lisa, za kilka metrów już dwa, a potem jeszcze trzy lisy. Tata Róży powiedział, że ta miejscowość powinna nazywać się Kolonia Lisowice.

Kinga Białek
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Legenda o powstaniu Działoszyna
Kamil Szewczyk, 7 lat

Legenda o powstaniu wsi Draby

Dawno, bardzo dawno temu, na Ziemi Rudzkiej w okolicach Warty, na polecenie Bolesława Pobożnego powstała piękna osada. Książę, na cześć łowczego, nazwał ją Działoszynem. Po założeniu miejscowości wrócił do swojej pasji łowieckiej.

Kiedy pewnego razu Bolesław przejeżdżał leśnym duktem, niespodziewanie zobaczył stado dorodnych, pięknych saren i równie dostojnych jeleni. Postanowił rozbić w pobliżu obóz i zapolować. Tym razem marzył o samotnej wyprawie na zwierza. Najpierw chciał ustrzelić młodziutką sarnę, potem jelenia. Przyczaił się w zaroślach, ale zanim oczekiwane zwierzęta pojawiły się na horyzoncie, jak spod ziemi tuż obok myśliwego pojawił się wściekły wilk ze swoim stadem. Bolesław Pobożny zaczął atakować zwartą grupę, bronił się, ile miał sił i krzyczał: „Pomocy! Ratunku!”, ale nikt go nie słyszał. Na dodatek zza krzaków wyłonił się piękny i potężny niedźwiedź o sierści żółtej jak milion złotych dukatów. Zaskoczony Bolesław zorientował się, że olbrzym chce go chronić. Książę nabrał odwagi, walczył jak lew – jeden, drugi, trzeci strzał i było po wilkach. Bolesław padł wyczerpany walką. Wtedy niedźwiedź wziął księcia na grzbiet i zaniósł go do obozu. Straże księcia Bolesława chciały zabić dzikiego olbrzyma, na szczęście w ostatniej chwili wartownicy dostrzegli swojego władcę na grzbiecie zwierza.

Niedźwiedź został już przy księciu na zawsze. Ze względu na jego kolor i wielkość nazwano go „Złoty Drab”. Miejsce, gdzie odbyło się nieudane polowanie, na cześć zwierza, nazwano Draby. Wieś o tej nazwie istnieje w naszej gminie do dziś. Pełno wokół niej lasów. A czy można w nich spotkać potomków Złotego Draba...?

Antoni Wieczorek
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie

Legenda o założeniu Kolonii Lisowice

Dawno temu, niedaleko miejscowości Raciszyn, przejeżdżał książę wraz ze swoją żoną. Miał on na imię Kolon. Postanowił, że w tym miejscu zbuduje swoje królestwo. Obawiał się jednak, bo na tym terenie było bardzo dużo groźnych lisów. Podczas budowy stało się wielkie nieszczęście – trzęsienie ziemi. Kawałki ciężkiego drewna spadły na księcia, który, wołając o pomoc, powoli opadał z sił. Nagle wokół niego pojawiły się dzikie lisy. Książę, obawiając się o swoje życie, resztkami sił próbował je odgonić. Dopiero potem zorientował się, że lisy chcą go uwolnić. Po pewnym czasie książę został uratowany. Ogłosił, że od tej pory lisy mogą tu zamieszkać, a dla uczczenia pomocnej kolonii lisów, osadę swą nazwał Kolonia Lisowice.

Julia Kogut
lat 10

SP im. M. Konopnickiej w Raciszynie

Miejscowe legendy

Dawno, dawno temu, a może wcale nie w takich odległych czasach, gdy dzieci zamiast oglądania bajek w telewizji spędzały czas z dziadkami i babciami, w okolicy Kolonii Lisowice, Draby i Węży opowiadano wnukom różne ciekawe historie. Jedne były straszne i przerażające, ale miały nauczyć dobrego zachowania, roztropności i szacunku do przyrody i do drugiego człowieka. Inne mówiły o dziwnych zdarzeniach, trudnych pytaniach, na które nie było logicznej odpowiedzi.

Wśród opowieści, które z dzieciństwa pamiętają okoliczne starowinki, należy wymienić co najmniej kilka.

Pierwsza, która przerażała wszystkie dzieci, mówiła o „łykaczach” (w Encyklopedii PWN podaje się nazwę „łykawce”). Tak nazywano w gwarze ponory Suchej Strugi. W połowie drogi między Kolonią Lisowice a Lisowicami płynie okresowa rzeczka, która wpada do otworów w ziemi, by wypłynąć do rzeki Warty. Dzieciom opowiadano, by nie podchodziły do tych „łykaczy”, gdyż ziemia je „łyknie” i już nigdy nie wydadzą się na powierzchnię.

Druga straszna historia dotyczyła jeziora, które znajdowało się w Lisowicach nad samą rzeką Wartą. Nazywano je „czarcim okiem”, bo wyglądało jak czarne oczysko diabła. Powiadano, że kiedyś przejeżdżał tamtędy cygański tabor, rozbawiony z okazji odbywającego się właśnie wesela bogatego Cygana. Weselnicy podpici i rozbawieni, nie zauważyli jeziora i wjechali do niego z całym impetem. Wszyscy się utopili i nawet ich ciała nie wydostały się na powierzchnię wody. Zawsze ostrzegano dzieci, by nie podchodziły do jeziora, bo tam straszą duchy topielców.

Trzecia historia wiąże się z wilkami, których całe watahy grasowały w okolicy. Wilki podchodziły pod gospodarstwa i bezczelnie wybierały gospodarzom zwierzęta z obór i owczarni. Ludzie kopali doły i pokrywali je gałęziami, tak aby wilki wpadały do nich. Raz do takiego wilczego dołu wpadł młody chłopak wracający z wesela. Uwięziony w dole wilki pożarły go natychmiast. Jego przerażającą wrzask rozchodził się jednak po okolicy jeszcze przez długie miesiące.

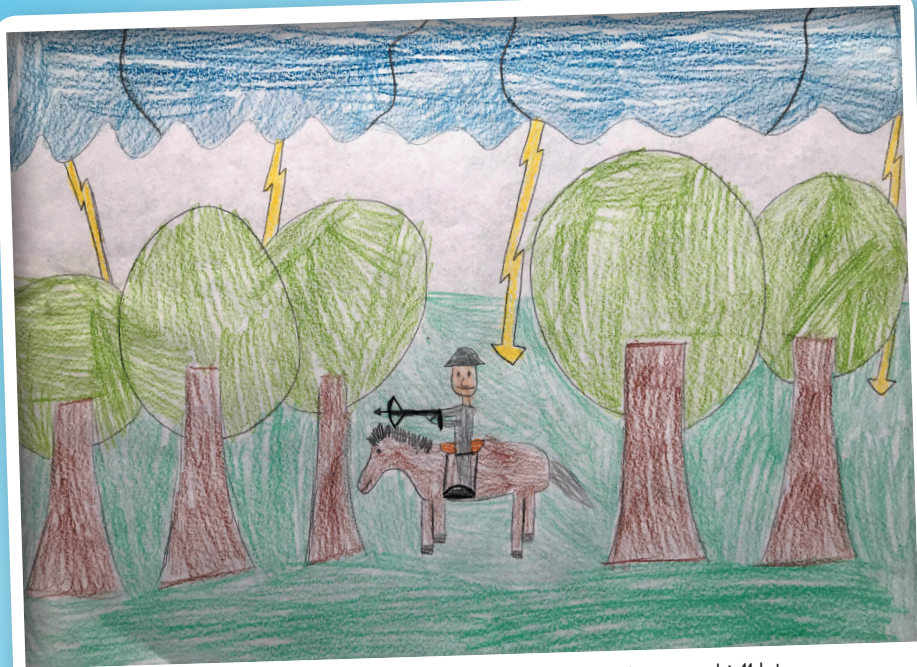
Ostatnia z opowieści, którą na pewno warto przekazywać z pokolenia na pokolenie, mówi o Jaskini Ewy, położonej na terenie wsi Draby. Ukrywała się w niej przed złym i mściwym mężem dobra i uczciwa kobieta imieniem Ewa. Zły sługa oskarżył swoją panią o zdradę i o to, że za karę urodzi potworka, a nie dziecko. Mąż wygnał ciężarną z domu, a gdy urodziła, posłał zbójów, by ją zabili. Jednak gdy okazało się, że Ewa urodziła pięknego, zdrowego synka, nakazał zabić podłego sługę, a swoją żonę Ewę za niesprawiedliwość i ciężkie doświadczenia stokrotnie wynagrodził.

Natalia Maciołek
lat 10

SP im. M. Konopickiej w Raciszynie



Legenda o górze św. Genowefy
Zuzanna Kutarba, 7 lat



Legenda o powstaniu Działoszyna, Dawid Maciejewski, 11 lat



Ania Kiedos, 11 lat



Wojna na Lisowicach, Hanna Światała, 10 lat



Oliwia Kiedos, 11 lat

Legenda o Działoszynie

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, w czasach odległych tak bardzo, że nikt jeszcze tej historii spisać nie potrafił, miało miejsce dziwne zjawisko. Prawda o nim przetrwała dzięki przekazom ustnym. Ja znam tę historię dzięki mojej prababci.

Wszystko działo się pośród malowniczych krajobrazów. Wokół rosły wysokie drzewa z bujnymi koronami, a oczom ukazywały się rozległe i żyzne pola. Uwagę przyciągała urocza rzeczka, nad którą wisiał drewniany most. W okolicy rozciągały się piękne, zielone wzgórza porośnięte drzewami, które tworzyły potężne lasy. Podobno rosły w nich wówczas niespotykane już dziś smakowite grzybki. Między polami, podobnie jak współcześnie, stały strachy na wróble, odstrasżające ptaki naszym pies kota.

Pewnego dnia, gdy zza widnokręgu wyłaniały się białe, pierzaste chmurki, a spomiędzy obłoków wstawała gorąca, ognista kula słońca, nad okolicą wydarzyło się coś niezwykłego. Niebo powoli zmieniało się, stawało granatowe i zaczęło się jakby otwierać. Z minuty na minutę było coraz to głębsze. Czym głębsze i dłuższe było, tym robiło się jaśniejsze. Chwilę potem stworzył się duży wir, który nagle ustał. Kilka minut później wyszła stamtąd gromadka ludzi, a w tle widać było duży budynek. Na czele przybyszów z niebios stał potężny mężczyzna, który powitał wszystkich i stwierdził, że to niezwykle zjawisko trzeba uwiecznić. Wtedy oznajmił, że odtąd okolica będzie nosiła nazwę Działoszyn.



Sabat czarownic i duchów na Górze Św. Genowefy

Stasiu Krysiak, 6 lat

Emilia Drab
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie

Legenda

Dawno, dawno temu żył sobie pewien człowiek o imieniu Edmund. Był to starszy pan, bezdomny, który musiał spać w koszach, na ulicy. Pan Edmund często był głodny i spragniony, wyjadał resztki jedzenia ze śmietników. Gdy staruszek prosił o pomoc, wszyscy ludzie go odrzucali. Czuł się samotny i przygnębiony. Pewnego dnia postanowił opuścić swoją miejscowość. Przez jakiś czas błąkał się po znanych sobie ulicach, aż wreszcie trafił do pewnej osady o nieznanym nazwie. Zauważył pewną bogatą kobietę i zapytał ją, czy mu pomoże. Zgodziła się i wzięła go do siebie. Mężczyzna założył firmę o nazwie Mako, a osadę, w której osiadł, nazwał Kolonia Lisowice. Miał bardzo dużo kupców, wszyscy go lubili. Gdy mężczyzna miał już 80 lat, sprzedał swoją firmę. Po pięciu latach Edmund pojechał odwiedzić swoją firmę, nagle patrzy – nie ma jej! Nowy właściciel zburzył ją! Mężczyzna pojechał do domu, opowiedział swojej żonie, co się stało. Kobieta uspokoiła go i pocieszyła. Minęły dwa lata, kobieta zmarła na raka płuc. Mężczyzna chciał się zabić, ale pewnej nocy przyśniła mu się żona i poprosiła go, aby nie opuszczał osady, której nadał nazwę. I tak oto Edmund pozostał do końca swoich dni w miejscowości, w której spędził najpiękniejsze chwile w swoim życiu.

Kacper Jarząb
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Maja Duś, 7 lat

Baśń o Szczepanach

Dawno, dawno temu, w okolicy Doliny Warty żyła sobie księżniczka, która krzyczała na wszystkich od rana do nocy. Była niemiła, nieuprzejma, nigdy się z nikim nie dzieliła i o wszystko obwinała innych ludzi. Jej mama zaś była dobrą i wielkoduszną osobą. Martwiło ją zachowanie córki. Długo myślała, w jaki sposób uświadomić jej, że powinna zmienić swoje postępowanie.

Pewnego dnia królowej przyszedł do głowy pomysł. Wezwała czarodzieja, który miał na imię Szczepan, aby pomógł jej zrealizować plan. Czarownik zgodził się. Następnego dnia, gdy księżniczka otworzyła oczy, zobaczyła, że przy jej łóżku nie ma pokojówki, która codziennie czekała na nią ze śniadaniem. Księżniczka okropnie się zezłościła i zaczęła krzyczeć. Po chwili w jej pokoju zjawiła się opiekunka.

- Może zechciałaby panienka zejść na dół i tam spożyć posiłek? W końcu już panienka jest duża
- zaproponowała.
- Jak śmiesz? Jestem księżniczką i jem śniadanie w łóżku!

Służąca nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż zamieniła się w kamienny posąg. Przestraszona dziewczyna zeszła na dół i zapytała lokaja:

- Gdzie jest moja mama?! Muszę z nią szybko pomówić! Tu się dzieje coś dziwnego!
- Królowa nie może teraz rozmawiać. Jest na ważnym posiedzeniu – odpowiedział.
- Dlaczego, jak ktoś jest potrzebny, to go nie ma?! Każ ją zaraz do mnie przyprowadzić!
- Obawiam się, że to niemożliwe. Pani nie życzy sobie, aby ktokolwiek jej teraz przeszkadzał.
- Jak zwykle wszystko muszę robić sama! Zejdź mi z oczu! Do niczego się nie nadajesz!

W tej chwili służący również zamienił się w kamień. Działo się tak ze wszystkimi, na których księżniczka podnosiła głos. W końcu nie miała już na kogo krzyczeć, więc poszła nad rzekę i zaczęła płakać. Nagle ujrzała starszego człowieka, siedzącego kilka metrów od niej. Mężczyzna zbliżył się do dziewczyny i powiedział:

- Chyba nie warto było się tak złościć.
- Co masz na myśli? – zapytała zdziwiona dziewczyna.
- To przez Twoje zachowanie wszyscy zamienili się w kamień.
- A skąd to wiesz?
- Bo to ja rzuciłem na nich zaklęcie. Jestem czarownikiem.
- Księżniczka już chciała na niego nakrzyczeć, jednak powstrzymała się i rzekła:
- A można to jakoś naprawić?
- Tak. Musisz wybrać się do jakiegoś innego królestwa i zrobić kilka dobrych uczynków. I oczywiście przestać krzyczeć.

Dziewczyna podziękowała i przez resztę dnia pomagała innym ludziom. Wieczorem położyła się do łóżka bardzo zmęczona, ale szczęśliwa. Postanowiła, że już nigdy nie będzie się tak złościć. Wkrótce zasnęła.

Następnego dnia wszystko wróciło do normy, a księżniczka starała się być dobra i uczciwa. A co się stało z czarodziejem? Tego do dziś nie wiemy, ale to od jego imienia wzięła się nazwa miejscowości Szczepany, a rzekę, nad którą księżniczka go spotkała, nazwano Strugą.

Joanna Światała
lat 11
SP im. M. Konopnickiej
w Raciszynie



Legenda o rzece Warcie, Julia Gajęcka, 7 lat



Legenda o rzece Warcie, Maja Starzyńska, 7 lat



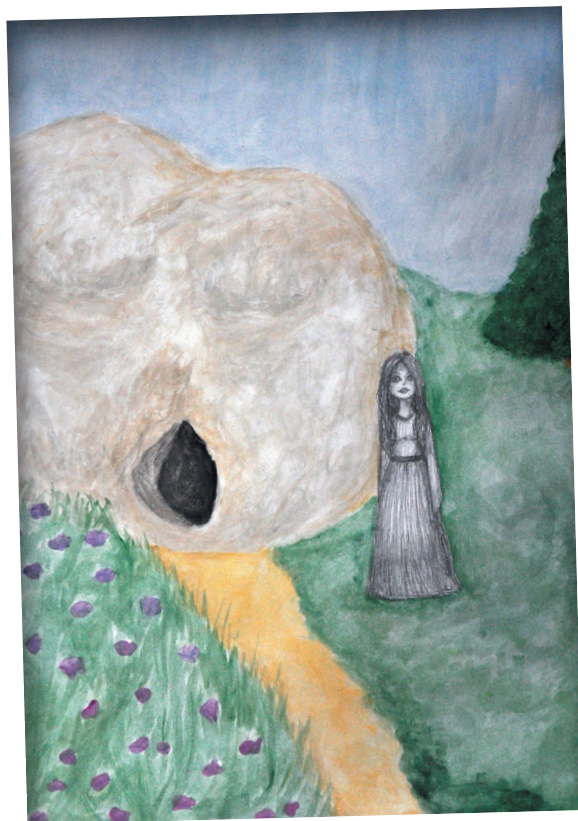
Legenda o Trębaczewie, Jakub Łakomy, 7 lat



Legenda o Trębaczewie, Marek Bociąga, 7 lat



Legenda o powstaniu Działoszyna, Igor Rychel, 7 lat



Góra św. Genowefy
Paulina Wiktor, 14 lat